

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof

Karnkowski

ŻYCIE TEATRALNE DZIKICH

W sezonie teatralnym 1997/1998 sporo zamieszania zrobiła sztuka „Historia o Miłosiernej, czyli Testament psa”, wystawiona w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Kończąc karierę nastolatka, w ramach poszukiwania nowych rozrywek, dałem się namówić i któregoś weekendu zamiast na koncert lub imprezę poszedłem ze znajomym do teatru, nie mieliśmy zresztą daleko. Ten eksperyment potem jeszcze kilka razy udało nam się powtórzyć – „Proces” i „Bzik tropikalny” w tym samym przybytku, „Romeo i Julia” w Teatrze Nowym, pewnie coś jeszcze, stopniowo jednak traciłem serce do tego nietrafionego hobby. O ile bowiem „Testament psa” był po prostu niezłą i dobrze wyreżyserowaną sztuką, później było coraz gorzej. Udzwinnione i zmasakrowane teksty, reżyserowie wiedzący wszystko najlepiej i aktorzy szepczący i bełkoczący, lecz coraz rzadziej po prostu mówiący w sposób zrozumiały. W końcu dałem sobie spokój i choć zdarzyło mi się nawet

raz napisać muzykę wykorzystaną w przedstawieniu teatralnym, ilustrowałem też drukowane na papierze wersje kilku sztuk, do teatru było mi już raczej nie po drodze. A jednak teatr w moje życie wdzierał się, choć nie tak, jak bym chciał. Protesty przeciw

tandetnemu „Golgota Picnic”, gdy chwilę wcześniej krytykowany (słusznie!) przez lewicę za znęcanie się nad zwierzętami twórca stał się jej bohaterem, bo w będącym tanią podróbką Franka Zappy przedstawieniu wyśmiewał chrześcijaństwo. Potem tandetna „Klątwa”, za polityczne pieniądze i na takie też zamówienie. I tak bez końca – zły Kościół, katolicy sadyści i gwałciciele, PiS, PiS, PiS!... aż do „Dziadów”, zapisu fobii i kompleksów elit tej uśmiechniętej podobno, choć nigdy do mnie, Polski. Co dzieje się na scenie, z pewnością już Państwo czytali. Zresztą, nietrudno się domyślić. Dzisiejszy teatr krzyczy, pluje i rzuca w nas wszelkimi wydzielinami, czy prosimy o to, czy nie. A wszystko, by ukryć, że nie ma nam nic do powiedzenia.